



Sveta w Iławie przeżywa swój wojenny dramat. Dwie jej córki okrążyli okupanci, trzecia utknęła w Rumunii

data aktualizacji: 2022.03.27



- Codziennie się modlę: Daj Boże, niech ta wojna się skończy, niech moje dziewczynki będą bezpieczne. Codziennie też czytam wiadomości z frontu. Nie myślałam, że dożyję takich czasów, że będę oglądać zdjęcia leżących na ulicach martwych ludzi, których nie ma kto pochować, że będę oglądać nasze ukraińskie miasta, kiedyś piękne, dziś niemal całkowicie zniszczone... - mówi nam Sveta, mieszkająca w Iławie Ukrainka, która tutaj przeżywa swój wojenny dramat. Kobieta właśnie straciła matkę, swoje największe wsparcie i podporę. Dwie jej córki okrążyli Rosjanie, trzecia utknęła w Rumunii.

Sveta nie przybyła do Iławy z nową falą uchodźców, jest tutaj już od ponad 3 lat. Ale nawet przed napaścią Rosji na Ukrainę jej życie nie było usłane różami. Mama trzech dziewczynek musiała opuścić ojczyznę za chlebem, córki zostały wówczas z ukochaną babcią.

- Ja pracy się nie boję, ale u nas nie można już było znaleźć żadnego zajęcia... - wspomina Sveta, która, nie mogąc liczyć na pomoc ojca dziewczynek, nadużywającego

alkoholu nawet teraz, stała się jedynym żywicielem rodziny.

W Iławie miała się różnych zajęć, miała lepszych i gorszych pracodawców. Z obecnego miejsca zatrudnienia w iławskiej gastronomii jest bardzo zadowolona.

- Praca w kuchni to takie zajęcie, które my, kobiety, lubimy. A mój pracodawca to naprawdę dobry człowiek. Teraz po wybuchu wojny przyjął w mieszkaniu nad restauracją moją siostrę z małymi dziećmi... Jestem mu za to okazane serce bardzo wdzięczna - mówi poruszona kobieta.

Po rozpęтaniu przez Rosjan wojny sytuacja w obwodzie chersońskim, skąd pochodzi Sveta i gdzie nadal mieszkają jej najbliżsi, potoczyła się równie szybko, co dramatycznie. Tutejsze miasta i wsie, po ciężkich walkach, znalazły się pod rosyjską okupacją na samym początku wojny. Sam Chersoń, zajęty w pierwszym tygodniu inwazji, był pierwszym dużym miastem w Ukrainie opanowanym przez Rosjan.

- Bardzo chciałam jechać po dziewczynki, ale naprawdę nie mogłam, nie było żadnego sposobu, żeby tam się dostać. Nawet teraz pojechałabym... Ale wiem, że miasto, region, otoczone są przez Rosjan. Nie wiem, czy nie zginęłybyśmy wszystkie po drodze - mówi zrozpaczona Ukrainka.

Strach o dzieci, mieszkające w miejscowości Zelenyi Pod (to teren wiejski, niedaleko Kachowki w obwodzie chersońskim), jest ogromny.

- W naszej miejscowości kilka tygodni stacjonowało kilkudziesięciu rosyjskich żołnierzy. Właśnie w czwartek wyjechali. Dziewczynki są całe, chodzą do szkoły, jest dostęp do żywności i cały czas mamy kontakt, ale tak się o nie boję. O niczym innym nie mogę myśleć, tylko o tym, jak je tutaj sprowadzić, by były w końcu bezpieczne - mówi Sveta.

Dziewczynki to 9-letnia Polina i 12-letnia Sofiya. Szybko musiały dorosnąć, a po wybuchu wojny... spadł na nie jeszcze jeden potężny cios. Właśnie pochowały babcię, swoją opiekunkę, a pozostały już tylko z ojcem. Tak naprawdę, nie mogąc na niego liczyć, są teraz zdane na siebie.

- Moją mamę pochowano w czwartek, długo chorowała na serce. Nie mogę się po tym otrząsnąć, dojsć do siebie. Trudno mi uwierzyć, że już jej nigdy nie zobaczę. Mama była moim oparciem i dla moich dziewczynek przez ostatnie lata też była jak matka... - mówi Sveta.

Nadzieją na uratowanie dziewczynek jest ofensywa ukraińskich wojsk w obwodzie chersońskim. W piątek, gdy rozmawiamy, Sveta już wie i mówi: Nasi idą na Chersoń. Może odbiją... W weekend media donoszą: O Chersoń, pierwsze duże miasto ukraińskie zdobyte przez Rosję, znów toczą się zacięte walki. Według Amerykanów miasto nie jest już pod całkowitą kontrolą Rosjan.

Sveta śledzi wszystkie te doniesienia. Ogląda też zdjęcia, nagrania, chociaż te nieraz są wstrząsające. Żyje nadzieją, wiarą w walczących o Ukrainę.

- Może za chwilę otworzą korytarz, może będzie można pojechać po dziewczynki... - mówi kobieta, wyczekując dalszej poprawy sytuacji w swoim regionie.
Gdy tylko to nastąpi, będzie wdzięczna za wszelką pomoc w wydostaniu córek z piekła wojny, jak również za udzielenie im wsparcia na miejscu.

Pomocy, innego rodzaju, potrzebuje też najstarsza córka Svety. Gdy wybuchła wojna, 19-letnia Kasia chodziła do szkoły w Mikołajewie. Stąd, ze swoją nauczycielką i jej córką, uciekła przez Mołdawię do Rumunii.

- Pech chciał, że ważność dokumentu tożsamości Kasi skończyła się na krótko przed wybuchem wojny... Skąd mogła wiedzieć, że coś takiego się wydarzy... - opowiada jej mama.

Teraz bez dokumentu dziewczyna utknęła w Rumunii.

- Mówią jej tam, że może pojechać do Polski, ale...

tylko przez Ukrainę. Jak 19-letnia dziewczyna ma teraz jechać sama przez ogarnięty wojną kraj? Boi się - mówi Sveta.

Także z najstarszą córką Sveta pozostaje w kontakcie. Nie wie jednak, jak jej pomóc tak, aby 19-latka mogła bezpiecznie przyjechać do Polski. Gdzie i jaki dokument może w tej sytuacji wyrobić Kasia, aby móc przejechać z Rumunii do Polski? Jakie argumenty ma przedstawić dziewczyna w kontaktach z tamtejszymi urzędnikami, którzy dotąd nie byli skłonni jej pomóc w tej wyjątkowej sytuacji?

Potrzebna jest pomoc, porada prawna.

Sveta jest w Ilawie, rozumie i mówi po polsku, odpowie na wszelkie dodatkowe pytania. Jeśli ktoś może udzielić pomocy prawnej, prosimy zgłaszać się w komentarzu albo wiadomości do redakcji.

Tekst i zdjęcie: Info Ilawa.

Na zdjęciu Sveta z córkami.



Źródło:

<https://www.infoilawa.pl/aktualnosci/item/67084-sveta-w-ilawie-przezywa-swoj-wojenny-dramat-dwie-jej-corki-okrazyli-okupanci-trzecia-utknela-w-rumunii>